

Maria Gudro-Homicka

Przewodnicząca Zarządu Głównego

Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów

Złote myśli wybrane z Raportu RTM Witolda Pileckiego

s. 1 Lecz człowiek przecież nie był z drewna - już nie mówię z kamienia (choć wydawało się, że i kamień nieraz musiałby się spocić).

s.2 Brutalnie kopnięto we wszystkie nasze pojęcia, do których myśmy się na ziemi przyzwyczaili (do jakiegoś porządku rzeczy - prawa). To wszystko wzięto w łeb. Usiłowano uderzyć możliwie radykalnie. Załamać nas psychicznie jak najszybciej

S. 3 Wysoki, wtedy jeszcze pojedynczy płot z drutu kolczastego i brama pełna esesmanów nasunęły mi mimowolnie, czytany kiedyś aforyzm chiński: "Wchodząc, pomyśl o odwrocie, a wychodząc będziesz cało..." Uśmiech ironiczny zrodził się gdzieś we mnie i przysał... na co to tutaj się przyda...

s. 4 Więc wykańczano specjalnie inteligencję. Po tym spostrzeżeniu zmieniłem nieco zdanie. To nie obłąkańcy, to jakieś potworne narzędzie do wymordowania Polaków, rozpoczynające swe dzieło od inteligencji.

s. 10 Tu właśnie widziałem jak wielu z nas, inteligentów, nie daje sobie rady w ciężkich, bezwzględnych warunkach. Tak - wtedy przechodziliśmy twardą selekcję.

s. 10 W takich właśnie chwilach zabijania innego więźnia człowiek jak prawdziwe zwierzę, stał parę minut, łapał oddech w szybko pracujące płuca, wyrównywał nieco tempo łopoczącego serca...

s. 15 Człowiek w walce o życie może więcej, niż sam przedtem sądził.

s.16 A tu, gdy mi nie groził żaden kij i żadne kopnięcie, poczułem jak serce nagle podeszło mi do gardła i było mi ciężko, jak nigdy dotąd...

s.16 Zostałem sam przed "zadaniem z piecami", lecz nie o piece chodziło... Jak to - więc jest nadal świat i ludzie żyją, jak żyli? Tu domki, ogródki, kwiaty i dzieci. Radosne głosy. Zabawy. Tam piekło - mordowanie, przekreślanie wszystkiego, co ludzkie, co dobre... Tam esesman jest katem, oprawcą, tutaj - udaje człowieka.

s.16 Dzwony w kościele - ludzie się modlą, kochają, rodzą, a tuż obok - katują, mordują...

s.18 Więc widziało się powolną śmierć przyjaciela i niejako konało się z nim razem... przestawało się istnieć razem z nim... a jednak człowiek odżywał, odradzał się, przeradzał. I jeśli tak dzieje się nie raz, a powiedzmy dziewięćdziesiąt - to trudno, staje się kimś innym, niż było się na ziemi... A ginęły nas tam tysiące... dziesiątki tysięcy... a potem już - setki tysięcy... Śmieszna więc wydawała się ziemia i ludzie na niej, zajęci jakże błahymi już w naszych oczach sprawami. Tak przekuwaliśmy się wewnątrz.

s.18 Rżnięto nas ostrymi narzędziami. Ciosy boleśnie wrzynały się w ciała, lecz w duszy znajdowały pole do przeorania... To przeradzanie się przechodzili wszyscy. Jak pługiem przeorana ziemia odkłada się na prawo w skibę urodzajną - po lewej zostawała do przeorania dopiero w następnym cięciu.

Czasami tylko pług wyskakiwał na jakimś kamieniu i zostawał kawał roli nie przerobiony, jałowy... nieużytek...

s. 18 Opadły z nas wszystkie tytuły, dystynkcje, dyplomy - zostały tam daleko, na ziemi... Patrząc jak gdyby z zaświatów na sylwetki ubrane w te ziemskie naleciałości, widziało się całą naszą paczkę w przeszłości: jednego z takim, drugiego z innym tytułem, lecz nie mogło się patrzeć inaczej, jak z uśmiechem pobłażliwym...

s. 18 Tu wszystko znikło bez śladu. Staliśmy się tylko nagą wartością. Tyle człowiek mógł i znaczył, ile był wart...

s. 19 Toteż znacznie później, na ośnieżonym krzaku można było widzieć szronem pokryty obrazek, połyskujący złoceniami, ukazujący przez zapotniałą szybkę tylko twarz i oczy, który dla więźniów pędzonych tędy zimą do pracy wśród dzikich krzyków i kopniaków, był miłym zjawiskiem, kierującym ich myśli do domów rodzinnych, jednego do żony, innego - do matki.

s. 20 Tylko optymizm podtrzymywał nas, bo reszta - cała rzeczywistość była bardzo czarna.

s.35 Przyznam się tutaj, że wtedy po raz pierwszy wydało mi się, że mam zbyt małe siły, by toczyć walkę, by chociaż w ogóle walczyć. Stan mojej psychiki był niebezpieczny. Zwątpić w sens walki, znaczy - załamać się. Gdy to spostrzegłem - odżywałem. Dusilem dalej wszy na szyi i nogach.

s. 37 Obóz był jak wielki młyn, co przerabiał ludzi żywych na popiół.

s. 45 Kolumny bezgranicznej fizycznej nędzy ludzkiej opasane pierścieniem naganiaczy, ćwiczone kijami, zmuszane były iść w takt wesolej muzyki. Kto nie szedł w nogę, dostawał drągiem po głowie i po chwili także jego wlekli koledzy.

s.45 To właśnie były rzeczy, które określam, że się "nie działy na ziemi". Bo i jakże? Kultura... XX wiek... Któż to słyszał zabijać człowieka? W każdym razie na ziemi nie można tego przecież robić bezkarnie. Chociaż jest wiek XX i kultura na bardzo wysokim poziomie - wojnę "ludzie od wielkiej kultury" jakoś przemycają, tłumaczą nawet potrzebą. A w opinii niektórych kulturalnych ludzi wojna staje się "nieodzowna i konieczna".

s. 46 Co może powiedzieć ludzkość dziś, ta ludzkość, która chce dowieść postępu kultury, a XX wiek postawić znacznie wyżej od wieków przeszłych. Czy w ogóle my, ludzie XX wieku, możemy spojrzeć w twarze tych, co żyli kiedyś i - śmieszna rzecz - dowodzić naszej wyższości, kiedy za naszych czasów zbrojna masa niszczy nie wrogie sobie wojsko, lecz całe narody, bezbronne społeczeństwa, stosując najnowsze zdobycze techniki. Postęp cywilizacji - tak! lecz postęp kultury? - śmieszne.

s. 46 Zabrnęliśmy, kochani moi, straszliwie. Przeróżająca rzecz, nie ma na to słów! Chciałem powiedzieć: zezwierzęcenie... lecz nie! Jesteśmy od zwierząt o całe piekło gorsi!

s. 46 Jak wielka jest różnica pomiędzy "być" a "nie być", taka też jest w warunkach życia tych co pracowali pod dachem (w stajniach, magazynach lub warsztatach) od tych, którzy pod gołym niebem kończyli się w najrozmaitszy sposób. Ci pierwsi uznani tu byli za potrzebnych, ci drudzy opłacali życiem nakaz wykańczania w tym młynie możliwie jak największej ilości ludzi. Za wyróżnienie to trzeba było czymś płacić, czymś je usprawiedliwić. Płacono tutaj posiadany fach lub też sprytem, który każdy fach musiał zastąpić.

s.58 ... raptem, wtedy, w ogólnej ciszy przylatywał z oddali łagodny, spokojny dźwięk dzwonu. Dzwoniono gdzieś w jakimś kościele. Jak bliski był i w sercu i w odległości, a jak daleki zarazem i

nieosiągalny... Bo aż het tam, na ziemi, dzwonił ludzisko... Tam żyli, modlili się, grzeszyli, lecz cóż znaczą ich grzechy wobec przestępstw tutejszych?!

s. 59 Nareszcie doczekałem się momentu, o którym kiedyś można było tylko marzyć - zorganizowaliśmy komórkę polityczną naszej organizacji, gdzie bardzo zgodnie współpracowali koledzy, którzy na ziemi zjadali się wzajemnie w sejmie: 69 - prawica, 70 - lewica, 71 - prawica, 72 - lewica, 73 - prawica, 74 - lewica, 75 - prawica, itd. Długi szereg naszych byłych polityków-partyjniaków. Więc trzeba było Polakom pokazywać codziennie górę trupów polskich, żeby się pogodzili i zdecydowali, że ponad różnice i wrogie stanowisko, jakie zajmowali w stosunku do siebie na ziemi, jest większa racja - zgoda i jeden front przeciwko wspólnemu wrogowi, którego przecież zawsze mieliśmy w nadmiarze. Nareszcie doczekałem się momentu, o którym kiedyś można było tylko marzyć - zorganizowaliśmy komórkę polityczną naszej organizacji, gdzie bardzo zgodnie współpracowali koledzy, którzy na ziemi zjadali się wzajemnie w sejmie: 69 - prawica, 70 - lewica, 71 - prawica, 72 - lewica, 73 - prawica, 74 - lewica, 75 - prawica, itd. Długi szereg naszych byłych polityków-partyjniaków. Więc trzeba było Polakom pokazywać codziennie górę trupów polskich, żeby się pogodzili i zdecydowali, że ponad różnice i wrogie stanowisko, jakie zajmowali w stosunku do siebie na ziemi, jest większa racja - zgoda i jeden front przeciwko wspólnemu wrogowi, którego przecież zawsze mieliśmy w nadmiarze.

s. W wieczór wigilijny było przemówienie paru naszych przedstawicieli komórki politycznej. Czy Dubois mógłby na ziemi słuchać z zadowoleniem, jak przemawia Rybarski i po tym serdecznie uściskać mu rękę, lub odwrotnie? Jakież to byłoby kiedyś w Polsce rozrzewniający obrazek zgody i jak tam był niemożliwy. A u nas, na sali w Oświęcimiu, obaj zgodnie przemawiali. Co za metamorfoza...

s. Tak kończył się rok 1941. Rozpoczął się 1942. Jeśli chodzi o obóz w Oświęcimiu - najpotworniejszy, jeśli chodzi o pracę naszej organizacji w obozie - najciekawszy, w którym doszliśmy do największych osiągnięć.

s.67 Naszych - polskich Żydów - kończono przeważnie w Treblince i Majdanku. Tu, do Oświęcimia ściągano Żydów z całej niemal Europy.

s. 75 Kwitły pięknie kasztany i jabłonie... Szczególnie w tym okresie, wiosną, najciężej się odczuwało niewolę. Gdy maszerując w kolumnie wzbijającej słupy kurzu po szarej szosie do garbarni, widziało się piękny wschód słońca, różowiejące ślicznie kwiaty w sadach i na drzewach przy szosie, lub gdy w drodze powrotnej spotykało się spacerujące młode pary, wchłaniające czar wiosny, albo kobiety spokojnie wożące w wózkach swe dzieci, wtedy rodziła się myśl, kołatająca się niespokojnie po głowie, gdzieś się zatracająca, to znów szukająca uparcie jakiegoś wyjścia lub odpowiedzi na pytanie: "Czy wszyscy jesteśmy ludźmi?" I ci przechadzający się wśród kwiatów i tamci, idący do komór gazowych. I ci, maszerujący stale koło nas z bagnetami, i my, od paru lat straceńcy?

S.83 Oświęcim stał się wkrótce źródłem, skąd jak strumyczkami zaczęły odpływać brylanty i złoto.

s. 86 A fragmenty poszczególnych scen lagru, codziennie od nowa, ponad trzysta razy w roku, w innym dniu lecz w podobny sposób ukazywały - sporadycznie lub regularnie co pewien czas - tę samą stronę walca ze wszystkimi jej szczegółami... I jeśli tak się patrzyło przez prawie tysiąc dni, to... Jeżeli ludzie żyjący wygodnie na ziemi włożą minimum wysiłku przy czytaniu tych kartek, parę razy myśl swą zajmą jednym obrazkiem, lecz oświetlonym z innej strony. Może to i dobrze, że czytający chociaż w drobnej części zespoli się z naszymi psychikami, które są tak różne, jak różni się dwa od tysiąca, bo nam kazano po tysiąc razy patrzeć i nikt z nas nie mógł się znudzić. Na spleen angielski tam nie było czasu!

s. 87 W obozie mieliśmy już istną wieżę Babel; różnymi językami koledzy mówili. Bo oprócz Polaków, Niemców, bolszewików, Czechów, kilku Belgów, Jugosłowian, Bułgarów, przywieziono również Francuzów, Holendrów, paru Norwegów i Greków. Pamiętam, że Francuzi dostali numery ponad czterdzieści pięć tysięcy. I kończyli się szybko, jak nikt w obozie. Ani to do pracy, ani koleżeństwa. Wątpliwe jakieś chuchra i głupio oporne.

s. 98 Najtrudniej jest pisać o sobie. W stopniu przedtem niespotykanym nawet dla siebie przechodziłem obok złota i kamieni obojętnie. Dziś, pisząc o tym znowu, na ziemi, staram się dokładnie zanalizować, dlaczego? Była to własność już raczej niczyja, tak tłumaczyli sobie więźniowie. Z tym tłumaczeniem nawet się wtedy zgadzałem. Lecz przede wszystkim nie mogłem się wyzbyć odrazy do rzeczy, w moim pojęciu, jednak krwią splamionych, a poza tym, nawet jeśli bym się przemógł, nie widziałem sensu, po co bym to miał robić. Dziwnie dla mnie te przedmioty straciły wartość. A nawet więcej - wtedy byłem w takim jakimś okresie (czy to pod wpływem przeżyć, czy wymogów wiary, bo stale i zawsze byłem wierzącym), że naprawdę dla mnie cenniejsze było zadowolenie z siebie, niż jakiś tam kamyk... Dość, że gdybym się wtedy do wzięcia tego złota czy brylantów zmusił, czułbym, że spadam ze szczytów, na które wspiąłem się tak trudną drogą. Poza tym pierwszą, zasadniczą przeszkodą do szukania złota było nieomal namacalne uczucie, że robiłbym sobie jakąś wielką krzywdę. Tak wtedy czułem, a kto wie, czy i teraz, gdybym się znowu znalazł w podobnej sytuacji postąpiłbym inaczej?

s. 99 Najtrudniej jest pisać o sobie. W stopniu przedtem niespotykanym nawet dla siebie przechodziłem obok złota i kamieni obojętnie. Dziś, pisząc o tym znowu, na ziemi, staram się dokładnie zanalizować, dlaczego? Była to własność już raczej niczyja, tak tłumaczyli sobie więźniowie. Z tym tłumaczeniem nawet się wtedy zgadzałem. Lecz przede wszystkim nie mogłem się wyzbyć odrazy do rzeczy, w moim pojęciu, jednak krwią splamionych, a poza tym, nawet jeśli bym się przemógł, nie widziałem sensu, po co bym to miał robić. Dziwnie dla mnie te przedmioty straciły wartość. A nawet więcej - wtedy byłem w takim jakimś okresie (czy to pod wpływem przeżyć, czy wymogów wiary, bo stale i zawsze byłem wierzącym), że naprawdę dla mnie cenniejsze było zadowolenie z siebie, niż jakiś tam kamyk... Dość, że gdybym się wtedy do wzięcia tego złota czy brylantów zmusił, czułbym, że spadam ze szczytów, na które wspiąłem się tak trudną drogą. Poza tym pierwszą, zasadniczą przeszkodą do szukania złota było nieomal namacalne uczucie, że robiłbym sobie jakąś wielką krzywdę. Tak wtedy czułem, a kto wie, czy i teraz, gdybym się znowu znalazł w podobnej sytuacji postąpiłbym inaczej?

s. 99 Opanować obóz mogliśmy od paru miesięcy nieomal codziennie. Czekaliśmy na rozkaz, rozumując, że bez takowego, chociaż byłby to piękny fajerwerk, i dla świata i dla Polski niespodziewany, i że nie możemy pójść na to, kierując się tylko własną nadzieją, dla której panu X czy Y taka rzecz się udała. Nie wolno nam bez komendy pójść na takie ryzyko. A pokusa nękała codziennie. Rozumieliśmy jednak dobrze, że byłoby to potwierdzeniem naszych wad narodowych sprzed wieków. Wykwit ambicji, prywata, za którą represje mogły być potem wielkie na całym Śląsku. Tym bardziej, że wtedy jeszcze trudno było przewidzieć, jak się potoczą wypadki.

s. 100 Jakże często za to widziało się tam w "piekle" serdecznego chłopa, któremu brzmienie obce jego nazwiska nieleczył listy nie podpiszę! Zginę tu - wiem o tym... Żona pisze: Kochany Jasiu - podpisz... Nie! Niedoczekanie! Nikt kiedyś w przyszłości nie będzie mógł pluć moją polskość - choćby młoda...a - lecz twarda!" przeszkadzało być godnym imienia Polaka. Który z rozrzewnieniem mówił: "Tak. Kocham matkę, żonę, czy też ojca. Jakże wielu takich w Oświęcimiu zginęło. ...śmiercią ładną, bo wytrwali do ostatka na reducie zachowania polskiego sumienia..."

s. 101 czy wszyscy rodacy o nazwisku polskim na wolności będąc o swą polskość walczyli? Jakże bardzo by się przydał aparat, który by mógł zrobić weryfikację sumienia polskiego, które u różnych - różnymi chodziło drogami, przez tych kilka lat od wojny początku.

s. 103 Przyzwyczajonym do śmierci, z którą kilka razy stykało się codziennie, łatwiejsza była myśl o śmierci własnej, niż myśl o strasznym ciosie w najdroższe nam osoby. Nawet już nie tylko ich śmierć, lecz te okropne przeżycia, zabieranie twardą, bezwzględną ręką ukochanych istot z tego świata, złamanie ich psychiki i wtrącenie w świat inny, w świat piekła, do którego nie wszyscy łatwo przechodzą... Myśl, że stara matka czy ojciec ostatkiem sił brnie gdzieś po błocie, szturchani i bici kolbą z przyczyn syna... Lub, że dzieci idą na śmierć do gazu z powodu swego ojca, było o wiele ciężiej, niż myśleć o własnej śmierci. A nawet jeśli był taki, dla którego był to poziom zbyt wysoki, to jednak szedł wiedziony przykładem innych. "Wstydział się" - to za słabe słowo; nie mógł wyłamać się z kolumny o pięknej postawie, tak hardo na śmierć idącej!

s.106 Więc tu idą na śmierć wartościowi ludzie i giną tylko dlatego, by nie narazić kogoś na wolności, a tam o ileż słabsi ludzie mówią o nas z lekceważeniem jako o kościotrupach. Jakiego samozaparca trzeba, by nadal ginąć, żeby oszczędzić braci bawiących na wolności. Tak, zbyt silnie uderzały w nas wszelkie metody niszczenia w obozie, a tu jeszcze taka ocena z wolności i to stale ignorujące milczenie...

s.108 Idąc z garbarni, w pięciu setkach, zaraz po Nowym Roku, byłem świadkiem, jak przed krematorium (stare krematorium na węgiel, zbudowane tuż przy obozie) stała grupka kobiet i mężczyzn. Było ich razem kilkanaście osób, młodych i starych. Stali przed krematorium jak stado krów przed rzeźnią. Wiedzieli, po co tu przyjechali. Wśród nich stał chłopak mający może 10 lat i szukał kogoś wzrokiem wśród przechodzących naszych setek; może ojca, może brata... Podchodząc do tej grupki człowiek lękał się ujrzeć w oczach tych kobiet i dzieci - pogardy. My - pięć setek silnych i zdrowych mężczyzn, nie reagujących na to że oni zaraz pójdą na śmierć. Człowiek wewnątrz siebie się burzył i skręcał w sobie. Lecz nie; przechodząc, z ulgą stwierdzaliśmy, że w oczach ich tkwiła tylko pogarda dla śmierci.

s. 112 Nieraz, siedząc w Oświęcimiu, będąc w swojej paczce wieczorami, mówiliśmy, że jeśli ktoś z nas ujdzie stąd z życiem, to chyba cudem tylko, i trudno mu będzie porozumieć się z ludźmi, którzy normalnie na ziemi przez ten czas żyli. Będą dla niego niektóre ich sprawy wydawały się zbyt małymi. On przez nich również nie będzie rozumiany. Lecz jeśli naprawdę ktoś wyjdzie, obowiązkiem jego będzie ogłosić światu, jak tu ginęli prawdziwi Polacy. Niech też powie, jak tu ginęli w ogóle ludzie mordowani przez ludzi... Jakże dziwnie to brzmi w chrześcijańskiej mowie: mordowani przez bliźnich swoich tak jak przed wiekami. Dlatego też napisałem, że zabrnęliśmy tak bardzo... Lecz właściwie gdzie? Dokąd brniemy w swym postępie "cywilizacji"?

s.122 "Siedzę tu dwa lata i siedem miesięcy. Prowadziłem tu robotę. Ostatnio nie dostawałem żadnych dyspozycji. Obecnie Niemcy wywieźli naszych najlepszych ludzi, z którymi pracowałem. Trzeba by było zaczynać od początku. Uważam, że dalsze siedzenie moje tutaj nie ma sensu. I dlatego wychodzę."

s. 123 Teraz już należało wyjść... i to naprawdę. Jest zawsze pewna różnica pomiędzy powiedzeniem, że się zrobi a samym dokonaniem tego. Dawno już, przed laty, pracowałem nad tym, żeby te dwie rzeczy spajać w jedną całość. Lecz przede wszystkim byłem wierzącym i wierzyłem, że jak Bóg zechce, to wyjdę na pewno.

s.132 Wielkanoc przypadała 25 kwietnia. Pogoda była piękna, słoneczna. Jak zawsze wiosną, gdy wystrzelała z ziemi w górę trawa i pączki na drzewach zamieniały się w listki i kwiaty, najbardziej pragnęło się wyjść na wolność.

s. 133 Ruszyliśmy w drogę. Pomyślałem wtedy, ile to razy przekraczałem tę bramę, lecz nigdy tak jak teraz. Teraz wiedziałem, że wrócić w żadnym razie nie mogę. Już z tego powodu poczułem radość i jakby skrzydła. Lecz do odlotu było jeszcze daleko.

S 138. Już czuliśmy się w jakimś stopniu wolni. Od całkowitego uczucia wolności dzieliło nas jeszcze ciągle niebezpieczeństwo.

s. 139 W oddali widoczni byli jacyś ludzie pracujący na polu. Musieli nas widzieć. Las zbliżał się powoli. Dziwne - po raz pierwszy w życiu poczułem zapach lasu z odległości blisko stu metrów. Nasze zmysły dobiegł potężny aromat, przemiły świergot ptaków, powiew wilgoci, zapach żywicy. Wzrok się zagłębiał w bliską już tajemniczość boru. Weszliśmy za kilkanaście pierwszych drzew i legliśmy na miękkim mech. Leżąc na wznak wysyłałem ponad wierzchołki drzew myśl, która radośnie zwijała się w wielki znak zapytania. Metamorfoza. Co za kontrast z obozem, w którym, zdaje mi się, przeżyło się tysiąc lat.

s. 140 Szumiały sosny, lekko kołysząc swe ogromne czapy wierzchołków. Niebieszczuły się skrawki przestworzy pomiędzy konarami drzew. Świeciły brylanty rosy na listkach krzewów i traw. Słońce miejscami wnikało złotymi promieniami, rozświetlając życie tysięcy małych istnień - świat żuczków, meszek, motyli. Świat ptaków, jak przed tysiącem lat, nadal tak samo w określonych ramach zwijał się, zbiegał, tętnił własnym życiem. A jednak pomimo tylu odgłosów, panowała tu cisza, cisza ogromna, cisza izolowana od wrzasku ludzkiego, od wszelkich podłostek bliźnich, cisza, w której nie było człowieka. Myśmy się nie liczyli. Dopiero wracaliśmy na ziemię. Do grona ludzi mieliśmy dopiero być zaliczeni. Jakże bardzo byliśmy radzi, że jeszcze ich nie widzimy. Zdecydowaliśmy być od nich jak najdalej, jak długo to będzie możliwe.

s.153 Teraz chciałem jeszcze powiedzieć, co czułem w ogóle wśród ludzi, gdy się znowu pomiędzy nimi znalazłem, wracając z miejsca, o którym naprawdę można powiedzieć: "Kto wszedł, ten umarł. Kto wyszedł, ten się narodził na nowo". Jakie wrażenie odniosłem nie wśród tych najlepszych lub najgorszych, lecz w ogóle w całej masie ludzkiej po powrocie do życia na ziemi.

s. 154 Nie to jest ważne, co napisałem dotychczas na tych kilkudziesięciu stronach, szczególnie dla tych, co będą je czytać li tylko jako sensację, lecz tutaj chciałbym pisać tak wielkimi literami, jakich nie ma, niestety, w maszynowym piśmie, żeby te wszystkie głowy, co pod pięknym przedziałkiem mają wewnątrz przysłowiową wodę i matkom chyba tylko mogą dziękować za dobrze sklepienie czaszki, że owa woda im z głów nie wycieka - niech się trochę zastanowią głębiej nad własnym życiem, niech się rozejrzą po ludziach i zaczną walkę od siebie, ze zwykłym fałszem, zakłamaniem, interesem podtasowanym sprytnie pod ideę, prawdę, a nawet wielką sprawę.

